

TRAGEDIA W SMOLEŃSKU - TRAGEDIA W SMOLEŃSKU - TRAGEDIA W SMOLEŃSKU - TRAGEDIA W SMOLEŃSKU

Filip Z. Konopiński

ZEZNANIA, "PIKUŚ" - I CO DALEJ?

Około dwa miesiące temu Polsko-Polonijna Gazeta Internetowa "Kworum" zamieściła artykuł Rafała Klimuszki "Komu bije dzwon" - znany i czytelnikom "Kuriera Codziennego". Ponieważ tekst miał i swoją stronę kontrowersyjną, którą czytelnicy nazwali "obroną Putina" - wywołał dość znaczącą dyskusję.

Przypomnijmy, że wspomniany tekst dotyczył "katastrofy" na lotnisku w Smoleńsku. Autor wprost wyśmiał ataki na polskich pilotów, uzasadniał (prawidłowo) tezę o zamachu przy użyciu bomby izowolumetrycznej (zwanej też termobaryczną) i akcentował kwestię o konieczności dogadania się z Rosją w sprawach energetycznych. Jak również, że polityka polska nie może być prowadzona przez jawnych zdrajców polskich interesów i tych ostatnich, czyli Partię Oszustów (w skrócie PO) - trzeba po prostu odrzucić w wyborach... Wszystko bardzo słusznie.

We wspomnianej dyskusji - komentarzach dopisanym przez internautów do artykułu - wyróżnił się jeden głos. Z powodu ważności sprawy, przytoczmy ten wpis w całości:

Relacja zamieszczona przez dziennikarza "Faktu"

" - Cały czas jestem jeszcze w szoku i nie mogę dojść do siebie - relacjonuje nam osoba z załogi polskiego Jaka-40, który lądował w Smoleńsku tuż przed maszyną z prezydencką delegacją. Nasz rozmówca był już przesłuchany przez polską prokuraturę. Opowiedział śledczym, co widział i słyszał na lotnisku w Smoleńsku. Prawo zakazuje mu ujawniania swoich zeznań, bo śledztwo trwa, ale

zdecydował się opowiedzieć o tym "Faktowi", bo nie może pogodzić się ze zrzucaniem winy na załogę Tupolewa.

- Ludzie muszą dowiedzieć się, jak to tam wyglądało. Bo teraz tylko wciąż słyszę, że winni są tylko polscy piloci. A tu, na lotnisku, z obsługą tego lotu, też działy się dziwne rzeczy, które trzeba wyjaśnić - tłumaczy nasz rozmówca.

- Po wylądowaniu część z nas stanęła przy pasie lotniska i czekała na Tupolewa - opowiada świadek. - Piloci wrócili do samolotu i przez radio rozmawiali z załogą prezydenckiej maszyny. Oni wiedzieli od nas, że jest mgła i bardzo złe warunki, ale nie byli spanikowani - wspomina. - Po kilkunastu minutach usłyszeliśmy dźwięk nadlatującego Tu-154. Początkowo był całkowicie normalny, silnik pracował spokojnie. W pewnej chwili dobiegł nas jednak huk silnika, taki jak przy starcie, więc wiedzieliśmy od razu, że dzieje się coś złego. Po chwili usłyszeliśmy odgłos dwóch eksplozji, po nich jakieś głuche trzaski. I zapadła cisza. Byliśmy przerażeni, bo zdaliśmy sobie sprawę, że doszło do katastrofy.

- Członkowie załogi Jaka ruszyli do stojących przy płycie Rosjan z obsługi lotniska. Krzyczeliśmy do nich, że jest katastrofa, machaliśmy rękami, pokazywaliśmy, by tam natychmiast jechali. Że samolot się rozbił! Żeby nas zabrali, bo może trzeba ratować rannych, pomóc w ewakuacji - opowiada świadek.

- Rosjanie jakby niczego nie rozumieli. Dopiero gdy na nich nakrzyczeliśmy, wsiedli do samochodów i ruszyli w stronę, gdzie rozbił się samolot. Ale po chwili zawracali, bo było tam coś zagrodzone. Musieli jechać inną stroną. Gdy nas mijali, pytaliśmy, czy coś wiedzą, co z Tupolewem? Jeden z nich przez otwarte drzwi auta

rzucił nam: "Odlecieli". Nic z tego nie rozumieliśmy.

Gdy auta rosyjskiej obsługi w końcu odjechały, z wieży wybiegł kontroler, głośno przeklinając. Krzyczał, że będzie miał straszne kłopoty, wielkie problemy. Łapał się za głowę, zakrywał rękami twarz, biegał w kółko i powtarzał, co z nim będzie, że takie straszne kłopoty będzie miał - opowiada nam członek załogi Jaka. Kontrolera dobrze zapamiętał, bo wyglądał na bardzo starego człowieka."

Inni świadkowie

Wiemy, że prokuratura wojskowa w Polsce oficjalnie prowadząca śledztwo w sprawie "katastrofy" w dniu 10 kwietnia 2010 roku, przesłuchiwała wszystkich Polaków obecnych owego feralnego ranka na płycie lotniska Smoleńsk-Siewiernyj. Po czym wszyscy musieli podpisywać, że zostali poinformowani, iż pod groźbą odpowiedzialności karnej, nie wolno im ujawniać - co zeznawali. I panowie prokuratorzy kładli na to wielki nacisk... A to ciekawa sprawa - nieprawdaż? Jednakże powołutku to i owo wycieka z tych "tajemnic". I nawet pozwala na rekonstrukcję wydarzeń, przynajmniej częściową.

Co wiemy "na teraz"? Otóż Jak-40 przywiózł do Smoleńska grupę dziennikarzy, którzy pierwotnie mieli lecieć razem z prezydentem i kilka innych osób. Łącznie 36 osób (moi informatorzy-świadkowie zastrzegają, że mogli się w rachunku o osobę czy dwie pomylić.) Czekali na nich dwa busiki. Część wsiała do jednego z nich i odjechała - reszta czekała na przyjazd prezydenckiej "tutki". Wśród osób oczekujących prezydenta było też dwóch agentów BOR-u. Jeden z nich był kierowcą prezydenckiej limuzyny, oczekującej na Lecha Kaczyńskiego. Drugi pomocniczym me-

chanikiem i wartownikiem. Już ten fakt wywołał pewne zdziwienie dziennikarzy zaznajomionych z procedurami BOR-u. Powinno być ich bowiem trzech. Przed każdym "wsiąściem" Prezydenta do Jego limo, auto głowy państwa sprawdza bowiem trzech agentów: kierowca, mechanik (który zagląda m.in. pod podwozie i sprawdza ustalone podzespoły, czy nic nie jest uszkodzone) oraz pirotechnik. Ten pirotechnik, mający opinię znakomitego fachowca, Krzysztof P, zwany "Pikusiem" też tam był, ale wsiał do wspomnianego busika i odjechał do Katynia. Wywołało to konsternację dwójki pozostałych agentów, zauważoną przez dziennikarzy.

Dalszy przebieg wydarzeń jest zgodny z przedstawionym powyżej. Powyższe zeznanie jest tym cenniejsze, że zostało oficjalnie opublikowane. Wszyscy świadkowie zgodnie podają, że słyszeli dwa wybuchy, w bardzo krótkim czasie jeden po drugim - po czym jakiś potworny trzask, serię cichszych trzasków - i zapadła zaskakująca cisza... Eksplozje były jakby "przytłumione", druga głośniejsza - ale słyszalne wyraźnie i z całą pewnością były to dwa wybuchy. To też świadkowie podkreślają, że w porównaniu z wybuchami znanymi z filmów, te wybuchy były jakby "cichsze", "niezbyt głośne dwa wybuchy" (cytaty dosłowne z zeznań świadków). Bo dokładnie tak wybuchła bomba izowolumetryczna, w charakterystycznym "dwutakcie" (czyli dwa wybuchy) - dźwięk jest autentycznie cichszy niż przy wybuchu bomby konwencjonalnej, tyle że zniszczenia większe! Słyszalne trzaski to najpierw rozrywany w strzępy kadłub samolotu, a potem (następne cichsze trzaski) - gałęzie drzew i krzaków łamane przez odłamki kadłuba i części samolotu... Wszyscy świadkowie podkreślają też człowieka w podeszłym wieku, który wybiegł z "wieży kontrolnej" (typowej wieży kontroli lotów na tym lotnisku w ogóle nie ma) i z objawami rozpaczony zakrywał sobie twarz i uderzał się rękami po głowie. Mówił też, że na pewno zaraz zostanie aresztowany.

Czego świadek z załogi Jaka-40 nie wspomina

Dwóch agentów BOR-u obecnych na płycie lotniska szybko wymieniło między sobą jakieś uwagi - i obaj szybko (bardzo szybko) pobiegli

w stronę nadlatującego Tu-154M, gdzie zapadła głucha cisza... Stojący w pobliżu zdążyli tylko usłyszeć, że mówili: "...Prezydent!... W kląpnięciu marynarki ma identyfikator GPS... Masz czytnik? Mam. Biegiem na przód!" Rzeczywiście, Lech Kaczyński miał zamieszczony w swojej marynarce "naprowadzacz" sygnału satelitarnego GPS (na wypadek gdyby został porwany). Ci agenci, o wyglądzie młodych, wysportowanych mężczyzn, byli też prawdopodobnie pierwszymi osobami, które dotarły na miejsce katastrofy. Rosjanie rzeczywiście po dłuższej chwili - ładnych kilka, jeśli nie kilkanaście minut - wsiedli do swoich samochodów. Ale po kolejnych kilku minutach wrócili, bo okazało się, że w kierunku wschodnim nie ma wyjazdu z lotniska. I musieli jechać "na oko"! Widząc co się dzieje, w stronę katastrofy pobiegł też przynajmniej jeden dziennikarz z dużym aparatem fotograficznym. Rzeczywiście - podają wszyscy świadkowie - wszyscy obecni na płycie lotniska, w tym piloci Jaka, prosili Rosjan, żeby ich zabrali ze sobą - bo chcieli pomóc w akcji ratowniczej. Świadkowie zgodnie podkreślają też, że Rosjanie z obsługi lotniska byli kompletnie zaskoczeni powstałą sytuacją. "Sprawiali wrażenie, jakby kompletnie zdumieni" ...

Na miejscu katastrofy

Szczątki samolotu były rozrzucone na ogromnej powierzchni. Również szczątki kabiny i ogona samolotu były w nienaturalnie dużej odległości od siebie. Były to dwa jedyne większe fragmenty, jakie ocalały, prócz odepchniętych i siłą wybuchu odwróconych do góry nogami skrzydeł. Kadłub dosłownie "wyparował". Koła samolotu były zabrudzone błotem - ale tylko w jednym miejscu. Co znaczyło, że bomba eksplodowała w momencie uderzenia podwozia w ziemię (zapalnik wstrząsowy), a symetryczny charakter "ubłocenia" kół wskazywał, że pilot mjr Arkadiusz Protasiuk zdołał jednak "posadzić" maszynę... To charakterystyczne ubłocenie kół, podobnie jak i wypchnięte ciśnieniem wybuchu nity skrzydeł - widać wyraźnie na zdjęciach z miejsca katastrofy! Siła wybuchu oderwała też stateczniki (małe skrzydełka) z ogona samolotu. Oczywiście - jeżeli ktoś lubi bajki, może sobie wierzyć w "opowieści TVN", jak to uderzenie w drzewko oderwało skrzydło samolotu i "pilot stracił sterowność" (a sa-



Specjaliści pracujący na miejscu katastrofy.

TRAGEDIA W SMOLEŃSKU - TRAGEDIA W SMOLEŃSKU - TRAGEDIA W SMOLEŃSKU - TRAGEDIA W SMOLEŃSKU

molot odwrócił się na grzbiet). I to oderwało skrzydło samolotu o tak mocnej konstrukcji jak Tu-154M! (Pozostaje tu jeszcze pytanie, co z drugim skrzydłem - samo się oderwało? Bo mu było smutno?) Tylko ciekawe, czemu na tych "odczytanych" taśmach z czarnej skrzynki nie ma nic o oderwanym skrzydle, ani że samolot odwrócił się do góry nogami? (Niestety, to odwrócenie "do góry nogami" szczątków samolotu nastąpiło dopiero wskutek ogromnej siły wybuchu tego typu bomby. Ale widać, Rosjanie fałszujący czarne skrzynki, nie wiedzieli, co wcześniej "ogłosili" ubeckie telewizyjnie w Polsce. A fe! Taki brak koordynacji!? A może polscy piloci, w ramach swoich błędów, nie zauważyli, że lecą bez skrzydła? I że wcześniej ścięli drzewko? I że lecą do góry nogami? I dlatego w ogóle tego nie skomentowali??? Na tych odczytanych z trzymiesięcznym opóźnieniem taśmach? Ha, ha, ha... - jak pisze red. dr. R. Klimusko.)

Problem polega na tym, że ogromna powierzchnia rozrzuconych szczątków samolotu sama w sobie stanowi mocny dowód na wybuch bomby izowolumetrycznej (termobarycznej - jak kto woli nazywać). Jak i wspomniany wcześniej kompletny brak kadłuba rozerwanego na drobne strzępy - tylko ten typ bomby jest w stanie to spowodować...

Ale w dniu 10 kwietnia roku pamiętnego, wracając do naszych dwóch agentów BOR-u. Nadbiegając od strony lotniska minęli szczątki samolotu "od dzioba". Salonik Prezydenta RP znajdował się w tylnej, "ogonowej" części samolotu. Dobiegając przez cały obszar porozrzuconych szczątków, ciało Prezydenta RP, po wspomnianym identyfikatorze emitującym sygnał GPS znaleźli bez trudu. W tle mignął jakiś zbliżający się Rosjanin kręcący filmik swoim telefonem komórkowym - naciągał od strony "ogona" samolotu, czyli od wschodu (BOR-owcy nadbiegli od zachodu), i jakiś starszy pan spacerowicz. Wówczas agenci BOR, odnalazszy prezydenta, zakryli jego doczesne szczątki swoimi marynarkami. I stanęli po obu stronach w pozycji warty honorowej. Rosjanie, którzy wkrótce naciągnęli, zaczęli szydzić z głowy państwa polskiego, i chcieli koniecznie obejrzeć zwłoki Lecha Kaczyńskiego. Wówczas agenci BOR-u zaczęli do nich krzyczeć, aby się nie zbliżali ("Paszli won!") i w końcu byli zmuszeni oddać strzały ostrzegawcze w powietrze. Na filmie nakręconym przez Rosjanina widać wyraźnie m.in. spoza szczątków ogona samolotu rękę w białej koszuli oddającą strzały z pistoletu.

Ekipa Rosjan z lotniska została wkrótce odwołana ("mamy nowe rozkazy") z bezpośredniego miejsca katastrofy. Te nowe rozkazy obejmowały prawdopodobnie zabezpieczenie "wejść na teren" i również konfiskację wszystkich aparatów fotograficznych i kamer dziennikarzy, którzy zdążyli na miejsce dotrzeć. Dwaj agenci BOR-u opuścili swoje posterunki warty honorowej przy zwłokach Prezydenta RP dopiero na rozkaz drogi radiowej, i to chyba samego dowódcy BOR, gen. bryg. Mariana Janickiego. (Wcześniej innych rozkazów nie chcieli prawdopodobnie słuchać. W każdym razie tkwili tam, przy zwłokach Lecha Kaczyńskiego bardzo długo - co znowu zgodnie potwierdzają świadkowie.)

Co wydarzyło się potem

Wieść gminna niesie, że wspomniani dwaj agenci BOR zaraz po powrocie do Warszawy zostali zawieszani w obowiązkach za "nieautoryzowane użycie broni służbowej" !!! Tyle wiadomo. Do dziś już są pewno obaj "przeniesieni gdzieś daleko" albo wyrzuceni ze służby... O ile przypadkiem nie zeszli z tego świata, w sposób nieco przyśpieszony.

A obu tych żołnierzy należałoby z miejsca awansować i odznaczyć!!! Czy kiedykolwiek poznamy ich imiona i nazwiska?

Natomiast w pierwszych dniach maja 2010 roku wspomniany czołowy pirotechnik BOR-u Krzysztof P. (zwany "Pikuś"), został obsypany nagrodami. Przyznano mu tytuł "Pirotechnika roku", awansowano na wyższy stopień wojskowy i przyznano bardzo wysoką nagrodę pieniężną! Jedno było tylko niejasne - za co nagle te wszystkie nagrody?

Jedno jednakże nie wymaga komentarza. Tylko pirotechnik, który wiedział, co wybuchnie w kadłubie prezydenckiego samolotu (bo sam tę bombę skonstruował i tam umieścił), mógł się bać oczekiwać na płycie lotniska Smoleńsk-Siewiernyj. Bo gdyby jednak piloci Tu-154M jakimś cudem "dociągnęli" do pasa startowego i ta bomba wybuchłaby w momencie uderzenia kół o beton tegoż pasa - z oczekujących osób, podobnie jak i z Jaka, też nic by nie zostało... czy to w końcu nie było bezpieczniej i pewniej odjechać do Katynia?

Parada Oszustów

"Polska" prokuratura prowadząca śledztwo nie ustaje w wysiłkach. Odnajdujemy fakty. Prokuraci jak dotąd nie zainteresowali się faktami w rodzaju:

1. Dlaczego portal internetowy Wyb-gazety podał informację o katastrofie i o tym, że wszyscy zginęli na dwie minuty przed katastrofą, kiedy prezydencki Tupolew jeszcze leciał?

2. Dlaczego wszelkie działania w Warszawie - np. natychmiastowe włamanie do biur, sejfów, prywatnych mieszkań, poległych ministrów z Kancelarii Prezydenta RP, miały w oczwisty sposób charakter wcześniej przygotowany i zaplanowany?

3. Dlaczego Rosjanie badali szczątki samolotu na obecność tradycyjnych materiałów wybuchowych, a nie bomby, jak ją nazywają Rosjanie, termobarycznej? A analiza spektrofotometryczna (metoda z wyboru do analizy śladowych szczątków substancji, które taką bombę tworzą, i które zawsze pozostają na szczątkach rozerwanej powierzchni - w tym wypadku wewnętrznej powierzchni kadłuba samolotu) - z pewnością przyniosłaby tutaj rozstrzygający dowód. A przecież tradycyjna bomba nigdy nie rozerwie kadłuba w taki sposób, to mógł zrobić tylko ten jeden typ bomby!

4. Dlaczego wszyscy świadkowie słyszeli wyraźne dwa wybuchy, których rzekomo wg Rosjan nie było?

5. No i najważniejsze - dlaczego "polska" prokuratura nie wystąpi do władz USA o zdjęcia satelitarne z momentu "katastrofy"?

Ale gdyby kto myślał, że "polska" prokuratura sabotuje śledztwo - jest w "błędzie"! Bo wniosek o pomoc do władz USA będzie! A mianowicie, żeby Amerykanie pomogli ustalić, czy mgła pod Smoleńskiem by-



Z wraku samolotu Tu-154 wydobyto trzy czarne skrzynki.

Fot.: RZ

ła naturalna, czy sztuczna! (Ha, ha, ha...) Swoją drogą, wystarczy spojrzeć na radar satelitarne z dnia 10 kwietnia - by było oczywiste, że to było zjawisko naturalne! Pokazuje to dobitnie nawet Weather Channel - w dniu 10 kwietnia nad wschodnią i centralną Białorusią tworzył się rozległy, mglisty niż!

Można też zapytać, dlaczego prokuratura w Polsce nie przesłucha choćby szefa BOR-u, wspomnianego generała brygady Mariana Janickiego? Bo przecież na "wieży kontrolnej" lotniska Smoleńsk-Siewiernyj powinien być jako asysta dla Rosjan również polski kontroler lotów! Tak stanowi prawo międzynarodowe, a konkretnie konwencja lotów samolotów o satucie HEAD (od "głowa państwa"). I zawsze uprzednio, także dwa dni wcześniej, gdy lądował premier Tusk - taki polski asystent wspomnianej "wieży" był! I jeżeli kogoś, to właśnie gen. Janickiego trzeba by z miejsca zawiesić w obowiązkach za niezgodne z prawem zabezpieczenie lotu Prezydenta RP, a nie agentów BOR-u obecnych wówczas na lotnisku!

Jeszcze dzwinięjszy jest lot samolotu Il-76, który podchodził do ląd-

wania o godzinie 8.35 czasu polskiego i zawrócił. Ten Il-76 - podstawowy typ rosyjskiego wojskowego transportowca, wioził z Moskwy agentów rosyjskiej Federalnej Służby Bezpieczeństwa do zabezpieczenia wizyty Lecha Kaczyńskiego. Tyle, że polski Tu-154M miał planowo lądować o godzinie 8.15! (Samolot Prezydenta RP wystartował w Warszawie z półgodzinnym opóźnieniem.) Czyżby Rosjanie, w ramach okazywania lekceważenia, zaplanowali spóźnienie swoich "ochroniarzy"? A może wcale się nie spieszyli, bo i tak wiedzieli, że polski samolot wcale do celu nie doleci?

Jest jeszcze ciekawsza, niestety dość fragmentaryczna, informacja od świadków obecnych wówczas na płycie lotniska, którzy próbowali rozmawiać z owym kontrolerem lotów, który z objawami rozpaczki biegał tam i z powrotem. Otóż ten starszy człowiek był przekonany, że rozbił się rosyjski samolot, a polski prezydent kilka minut wcześniej odleciał! Zupełnie tak, jakby to załoga Il-76 symulowała, że jest prezydenckim samolotem! A to już naprawdę bardzo dziwne! Nieprawdaz?!

Jedno jest pewne

Jeżeli ktoś przyczyni się do wyjaśnienia tej "katastrofy" to chyba tylko zespół parlamentarny powołany przez PiS. My, Polonia, powinniśmy okazać temu zespołowi wszelkie wsparcie.

Świadomie mówię "My, Polonia" - bo na organizację Polonii typu ZNP, czy KPA, dawno doszczętnie opanowane przez uboli i razwiedkę - nie ma co liczyć. Ale to nie zmienia faktu, że bestialstwo (równie tylko bezsensowne) tego nowego katyńskiego mordu - stanowi wyzwanie dla każdego z nas.

I też proszę Państwa Czytelników o jedno: Gdy ktoś wam wmawia, że pilot wojskowy, major, żali się: "Jak nie wyląduję, to mnie zabije" - w takie bzdury to nie wiercie! Bo oficer to oficer, a nie histeryzująca panienka. Ryzyko wczesnej śmierci, tak jak i podejmowanie decyzji i odpowiedzialność za nie - stanowią wyznaczniki psychologiczne tego zawodu. Kiedy w końcu te obłąkane kanale przestaną znieważać poległych polskich oficerów? A i Lech Kaczyński był sympatycznym, ciepłym emocjonalnie człowiekiem - i postępowanie po śmierci wobec kogokolwiek, a tym bardziej wobec własnego pilota - to na pewno nie On!